Rok I. 1907.

№ 24. Czwartek, 13 Czerwca

MARYAWITA

Czciciel PRZENAJŚWIĘTSZEGO SAKRAMENTU

Bóg w Trójcy Świętej Jedyny.

DOWODY ISTNIENIA PANA BOGA.

Natura duszy ludzkiej świadczy o istnieniu Pana Boga.

(C. d.)

VII.

Powiedzieliśmy, że właściwym przedmiotem naszego umysłu jest prawda w całej swej rozciągłości.

Co to jest prawda?

Filozofowie odpowiadają na to pytanie bardzo prosto. Prawda jest to to, co jest i co jest tak, jak być powinno. Prawdą tedy jest każdy byt rzeczywisty,—natura, istota rzeczy tych, które są, oraz ich rzeczywisty stosunek do siebie. Wreszcie ponad wszystko prawdą jest Początek i Źródło wszelkiego bytu — Byt Niestworzony—Bóg.

Przeciwnie nieprawdą, czyli negacyą prawdy i fałszem jest wszystko to, co nie jest, co nie jest tak, jak być powinno, co nie ma swego właściwego bytu, tylko się przystraja w cudzy byt.

„Śmiercią umrzesz“ — zapowiedział Bóg człowiekowi. Były to słowa Prawdy, ponieważ wyraziły to, co z natury swej (z woli Bożej) jest tak, jak być powinno. „Będziecie jako bogowie,“ były to słowa kłamstwa, gdyż sprzeciwiały się istocie Bóstwa.

Fałsz tedy nie jest właściwym przedmiotem umysłu, ponieważ negacyą jest prawdy.

Filozofowie, którzy chcą uważać pojęcia nasze za subjektywne, nie odróżniają prawdy od fałszu. Lecz metoda tego rodzaju sprzeciwia się zasadniczym pojęciom, na których opiera się wszelkie rozumowanie. Przedewszystkiem sprzeciwia się zasadzie tożsamości (A jest A) i wprost płynącej z niej—zasadzie sprzeczności (A nie jest B). Metoda taka prowadzi do

bezwzględnego sceptycyzmu, co już zaznaczyliśmy wyżej.

Najpierwszą prawdą, którą umysł ludzki poznaje, skoro zdolności jego odpowiednio się rozwiną, jest świadomość istnienia własnego, świadomość własnego „ja“.

Ten akt—na pozór tak zwyczajny i prosty—zawiera w sobie całą treść naszego umysłowego poznania. W nim jakby w jądrze zawiera się cały świat poznania przyszłego. W nim odbija się obraz Samego Boga.

„Jam jest, którym jest,“ powiedział Bóg o Sobie, przez co oznajmił człowiekowi Imię swoje, wyrażające pełność Bytu i wszelkiej Doskonałości, oraz stosunek Boga do stworzeń. I dusza ludzka w tem poznaniu „własnego ja,“ wyraża swoje podobieństwo z Bogiem. Jak Bóg dla tego jest Bogiem, że w najdoskonalszy sposób „Jest“ i że Jestestwo Swoje poznaje; tak dusza ludzka dla tego przedewszystkiem jest obrazem Bożym, że poznaje istnienie swoje, czyli wie o swojem „ja.“

W tem pierwszem poznaniu dusza w miarę, jak rozwijają się jej władze umysłowe, coraz doskonalej zaczyna rozumieć swój byt w stosunku do siebie, do stworzeń i do Pana Boga. Zrozumieć bowiem istnienie własne jest to pojąć racyę bytu swego; jest to poznać początek i cel swego istnienia, oraz stosunek swój do wszystkich jestestw; ostatecznie zaś i nadewszystko do Najwyższej Istoty. Słowem zrozumieć własne istnienie jest to zrozumieć prawdę w całej jej rozciągłości.

Świadomość taką może mieć tylko istota z natury swej doskonała, nieśmiertelna, istota, której celem jest poznać prawdę, pożądać dobra i piękna, posiąść życie doskonałe, które dać może Ten, co powiedział o Sobie: „Jam jest Droga, Prawda i Żywot.“ Niemowlę, niezdolne jeszcze urzeczywistnienia celu, dla którego otrzymało życie, nie ma świadomości własnego istnienia. Skoro jednak wzmocnią się jego siły fizyczne, skoro wyrobią się i względnie udoskonalą zdolności poznawania, budzi się jakby ze snu, a pierwszą jego myślą, pierwszym aktem umysłowym jest—świadomość własnego istnienia, które zaczyna objawiać w uśmiechu do dawczyni życia—matki swej. W uśmiechu tym dziecię zawiera jakby w jądrze wszystko, co myśl istoty dla miłości stworzonej—zawierać może. Uśmiechem wyraża matce, że jest istotą rozumną, stworzoną do kochania; że poznaje swą karmicielkę; że jej pragnie, że ją kocha,—słowem, że jest dziecięciem Boga Miłości, które od Boga wyszło i dla Boga Miłości jest przeznaczone, dla wiecznego z Nim życia.

Inaczej rzecz się ma z tworami uczynionymi dla człowieka—ze zwierzętami. Zwierzęta nie rozumieją swego istnienia i nie są w stanie dojść do tego zrozumienia. Stąd nie rozumieją wartości życia ani okropności śmierci. Baryłkarz przecięty na dwoje najspokojniej w dalszym ciągu zajada pochwyconą zdobycz, nieświadom, że za chwilę żyć przestanie. Muchy tysiącami toną obok towarzyszek walczących ze śmiercią. Nie rozumieją bowiem, co to jest życie, a co śmierć.

Jeden tylko człowiek lęka się śmierci. Jest ona dlań straszną; Sam Zbawiciel nie był wolny od tego lęku. Dla czego? Ponieważ świadomość własnego istnienia, a stąd zrozumienie wartości życia i życie samo należą do natury człowieka. Śmierć więc jest dlań straszną przez samo podobieństwo z zupełnym zanikiem świadomości o własnem istnieniu i unicestwieniem własnego „ja.“ Ta żądza nieprzerwanej świadomości istnienia, to pragnienie nieśmiertelności jest tak głęboko wyryte w duszy, tak niem przejęta jest cała jej natura, że filozofowie mniemają, iż gorszą byłoby dla duszy karą zupełne unicestwienie, niż męki piekła. Stąd Zbawiciel, grożąc grzesznikom piekłem, porównywał je ze śmiercią wieczną.

Wprawdzie dziedzina prawdy, czyli sfera prawdziwej i zupełnej świadomości siebie obecnie zachwaszczona bywa porostami błędu, obłudy i kłamstwa; lecz „ab initio non ita fuit,“—„od początku nie tak

było.“ Człowiek taki, jaki wyszedł z rąk Bożych, świadom był, że istnieje z Boga, w Bogu i dla Boga; a wszystko inne, co istnieje, istnieje z miłości Boga dla człowieka. Dopiero grzech, rozminięcie się z Prawdą wiekuistą i pogwałcenie jej, wprowadził do duszy „wiadomość złego i dobrego,“ i odtąd świadomość własnego „ja“ została spaczona do tego stopnia, że człowiek począł wątpić o tem, że istnieje dla Boga, doszedł do tego, że nawet zwątpił o rzeczywistości własnego istnienia. Mimo to moc błędu nie jest tak wielką, żeby zdołała w zupełności wyrugować z umysłu człowieka prawdę. Owszem istnienie błędu pobudza umysły do coraz gorliwszego wyjaśniania prawdy i pomnażania się w niej, podobnie jak burze i wichry zmuszają drzewa do coraz głębszego zapuszczenia korzeni w ziemię.

Stąd jasno pokazuje się, że człowiek posiada naturalną, wrodzoną mu żądzę zupełnego posiadania prawdy. Daje się to spostrzedz w zaraniu życia ludzkiego.

Znaną jest wrodzona dzieciom ciekawość. Skoro dziecię dojdzie do względnej świadomości siebie, zarzuca matkę i całe otoczenie niezliczonemi pytaniami! Po co to, na co, dla czego—oto kwestye zadawane przez małych filozofów, którzy nie zadawalniają się prostym widokiem otaczających je rzeczy, lecz badają ich przyczyny.

Wiek późniejszy, dorosły, a nawet starczy nie tylko nie zaspakaja się nabytą wiedzą, choćby najbogatszą, lecz tembardziej pragnie dociec najwyższej przyczyny rzeczy poznanych, pragnie i pożąda poznać istotę bytu, czyli prawdę w całej jej rozciągłości—Najwyższą Prawdę—Boga.

Niema więc człowieka, dla któregoby w normalnym stanie umysłu, ta Najwyższa Prawda była obojętną. Wszyscy o niej myślą, wszyscy jej pragną, wszyscy jej szukają, a znalazłszy nie przestają jej zgłębiać, nie przestają nasycać się nią.

Ponieważ zaś człowiek z natury swej jest istotą towarzyską (animal sociale) i ludzkość stanowi jakby jedną całość, jednego człowieka; stąd i nabywanie prawdy, którą cała ludzkość żyje, lub jej osiągnienie nie może się odbywać bez wspólnej pomocy.

Człowiek sam jeden, odosobniony od społeczeństwa, nie tylko nie zdołałby posiąść prawdy, chociaż do jej posiadania ma zdolność wrodzoną, lecz zupełnie zmarnowałby talenta wrodzone i stałby się podobny nierozumnym stworzeniom. Prawda jest podstawą miłości, a miłość jest jednością mnóstwa i mnóstwem w jedności. Tak tedy Bóg stworzył naturę i zdolności umysłu ludzkiego, że nabywanie prawdy, której kresem jest Miłość nie może odbywać się bez miłości.

Jednym z najważniejszych środków, którymi społeczność ludzka posługuje się we wspólnej pracy i pomaganiu sobie do poszukiwania prawdy jest mowa ludzka—artykułowana, to jest słowna (verbum mentis). Ona to czyni prawdę wspólnem dobrem ludzkości i bez niej (lub bez jej surrogatu—pisma) ludzkość cała popadłaby w stan zdziczenia. O tym darze Boga słów kilka powiemy, ponieważ i on daje świadectwo o istnieniu Stwórcy, niewypowiedzianie Mądrego i Doskonałego, który wszystko dobrze urządził.

VIII.

Z pomiędzy różnych teoryi, które stworzono dla wytłómaczenia początku mowy ludzkiej, jedne niedostatecznie tłómaczą rzecz, inne mniej lub więcej zbliżone są do prawdy.

Do pierwszych należą teorye empiryczne (doświadczalne): 1) teorya interjekcyi (wykrzyknikowa), zwana także teoryą „ach“ lub „papa,“ która przypuszcza, że mowa artykułowana wyłoniła się zwolna z interjekcyi t. j. z wykrzykników, wyrażających uczucia (nap. zdziwienie, radość) pierwotnego człowieka.

2) Teorya naśladownictwa, której na-

dano nazwę teoryi „uau, uau.“ [1]) Według niej język powstał przez naśladownictwo dźwięków natury, a w szczególności głosów zwierzęcych.

3) Wreszcie teorya „synergastyczną“ zwana, która przypuszcza, że ludzie pierwotni, spełniając pewne prace, wydawali równocześnie pewne głosy, którymi potem zaczęli oznaczać prace lub narzędzia przy nich używane.

Teorye te, jakkolwiek zawierają w sobie wiele prawdy, w zupełności jednak nie tłómaczą genezy mowy artykułowanej.

Język bowiem czyli mowa jest zbyt drogocennym skarbem ludzkości i zbyt konieczną jej dźwignią, żeby początek jej można wyprowadzić od nielicznych wykrzykników, lub naśladowanych dźwięków przyrody. Owszem, są dowody, które stwierdzają zanik mowy ludzkiej w człowieku, lub nawet zastąpienie jej dźwiękami zwierzęcymi, w razie jego odsunięcia się od społeczności ludzkiej, a przebywania w pośród zwierząt.

Historya liczy kilkanaście takich osobników, które wychowane zdala od ludzi, nie tylko nie wytworzyły mowy artykułowanej, lecz ograniczyły ją do naśladownictwa zwierząt, w pośród których przebywały! [2])

[1]) Opowiada znakomity profesor oksfordzki, że kiedy pewnemu anglikowi podano w Chinach podejrzaną potrawę, nie umiejący po chińsku anglik chciał się dowiedzieć, czy to nie jest kaczka, i dla tego zawołał pytająco: kwa-kwa. Na to kelner, roznoszący potrawy, udając szczekanie psa, odpowiedział: uau-uau.

[2]) Do najsławniejszych należą trzej Juvenes ursini Lithuani z drugiej połowy XVII w.; pierwszego z nich schwytano między r. 1657—1663, drugiego r. 1669, trzeciego 1694 r. Wszyscy trzej, dostawszy się w pierwszych latach swego życia między niedźwiedzie, żyli przez kilkanaście lat w lasach litewskich razem z nimi, chodzili nago i na czworakach, żywili się surowem mięsem i trawą, wydając głosy podobne do niedźwiedziego. Pierwszego z nich oddano po schwytaniu na dwór Jana Kazimierza i ochrzczono. Nigdy jednak nie pozbył on się zupełnie pewnych nałogów zwierzęcych. „Ale przyzwyczaił się chodzić także na dwóch nogach i szedł, gdzie go wołano. Surowe i gotowane mięso smakowało mu zarówno. Sukni na ciele, podobnie jak i butów, nie mógł znieść; nigdy też nie nakrywał głowy. Od czasu do czasu uciekał do lasów, gdzie zadowalniał się odrywaniem paznokciami kory drzewnej i wysysaniem jej soku.“ (Zob. Gutberlet, Der Mensch, str. 261—278).

Co do teoryi synergastycznej, to ta zbyt wiele przypisuje rozumowi ludzkiemu, dla tego jest nieprawdopodobna. Między mową bowiem a pojęciem, które ona wyraża, musi zachodzić łączność naturalna, stosunek na naturze rzeczy oparty, nie zaś dowolny. Nie wystarczy wyrazić myśl dowolnym dźwiękiem, lecz trzeba wynaleźć taki, któryby odpowiadał naturze rzeczy lub naturze pojęcia, które myśl chce wyrazić. Stąd nikt nie kusił się o wynalezienie mowy, którejby wyrazy były dowolnie wymyślone.

Znany powszechnie Volapück, język sztucznie uformowany, chociaż jest mieszaniną różnych już istniejących języków, mimo to nie może wejść w użycie, ponieważ między nim a naturą rzeczy, które on wyrazić usiłuje, niema istotnego, naturalnego związku, koniecznego do utworzenia mowy. [1])

Stąd według Arystotelesa—pierwszy człowiek, który nadał nazwy rzeczom (utworzył mowę), musiał być najmędrszym. I Pismo Święte zaznacza jako szczególniejszy fakt, że „wszystko co nazwał Adam duszę żywiącą, to jest imię jego“ [2]) czyli zgodne z naturą rzeczy. Kaulen z tego powodu nie waha się powiedzieć, że pierwszy człowiek był największym teologiem, największym filozofem, największym matematykiem, największym astronomem, największym fizykiem, największym fizyologiem, jakiego nosiła ziemia, a my dodamy—i największym filologiem.

(D. c. n.)

[1]) Podobnie wynalazcy nadają swym wynalazkom nazwy zapożyczone ze starożytnych języków, sami zaś nie mogą stworzyć słowa, gdyż takie nie przyjęłoby się w społeczeństwie.

[2]) Gen. II, 19.

Pismo Święte.

NOWY TESTAMENT.

WSTĘP.

(C. d.)

Persowie.

Na podobieństwo starożytnych Aryów, oddawali oni naprzód cześć siłom przyrody, głównie słońcu (Mitra). Między X a VII wiekiem przed naszą erą religię ich zreformował pewien mędrzec, Zarathustra, którego my Zoroastrem nazywamy.

Religia Zoroastra mazdeizmem zwana tak się przedstawia: Ahura-Mazda (my go nazywamy Ormuzdem), „pan, który wszystko wie,“ stworzył świat. Ponieważ on jest doskonale dobrym, więc musiał stworzyć to tylko, co jest dobre. Wszystko złe na świecie stworzył bóg zły, Angra-Maniu (zowiemy go Aryman), „duch udręczenia.“

Wszystko dobre na ziemi jest dziełem Ormuzda i służy do dobrego: słońce z ogniem, odpędzające noc; gwiazdy; napój fermentujący, który się zdaje być płynnym ogniem; woda, która napawa człowieka; pola uprawne, które go wyżywiają; drzewa, które mu dają schronienie; zwierzęta domowe, a nadewszystko pies; ptaki, ponieważ żyją w świetle, a między niemi kogut, ponieważ dzień oznajmia. Przeciwnie zaś, wszystko, co jest szkodliwe, pochodzi od Arymana i służy do złego: noc, susza, zimno, pustynia, rośliny trujące, głogi cierniste, zwierzęta drapieżne, węże, pasożyty, zwierzęta żyjące w czarnych jamach, jaszczurki, skorpiony, ropuchy, szczury, mrówki.

To samo stosuje się do świata moralnego życia: czystość, prawda, praca— są dobre i pochodzą od Ormuzda; śmierć, nędza, kłamstwo, gnuśność—są złe i pochodzą od Arymana.

Człowiek walczy za Ormuzda, szanując jego dzieło, niszcząc zaś dzieło Arymana. Walczy on z ciemnościami, pielęgnując ogień z drzewa suchego i wonnych kadzideł; walczy z pustynią, uprawiając ziemię i budując domy; ze zwierzętami Arymana, zabijając węże, jaszczurki, pasożyty i zwierzęta drapieżne. Walczy z nieczystością utrzymując się ochędożnie, usuwając od siebie wszystko, co jest umarłe, głównie zaś paznokcie i włosy, bo „tam gdzie leżą obcięte włosy oraz paznokcie, zgromadzają się złe duchy i nieczyste zwierzęta.“

Mazdeizm również nie mógł powstrzymać natury ludzkiej od staczania się w coraz głębszą przepaść zepsucia. Owszem z mazdeizmu w naturalny sposób wynikła cześć szatana rozpowszechniona w Persyi. Czciciele dyabła zwani Jezydis utrzymują, że Bóg dobry nie potrzebuje być błagany, lecz tylko Bóg zły, żeby nie szkodził.

Chananejczycy.

Ludy chananejskie ubóstwiały naturę: słońce, księżyc, gwiazdy, ogień, pioruny, wodę, ziemię, zwierzęta. Lecz były to tylko symbole, pod pokrywką których hołdowano najwyuzdańszym namiętnościom. Obrzędom zewnętrznego i publicznego kultu towarzyszyły orgie i wszeteczeństwa, w których się odznaczały głównie ludy chananejskie, jako to: Fenicyanie, Sodomczycy, Gomorejczycy, Tyryjczycy i Sydończycy. Niesłychane okrucieństwa cechowały ich praktyki religijne. Żaden naród nie sprostał im w tej strasznej mieszani-

nie rozpusty i okrucieństwa, któremi usiłowali zaspokoić mniemaną żądzę krwi ich urojonych bogów.

Najstraszniejszym obrządkiem religii fenickiej były ofiary składane Baalowi z nowonarodzonych dzieci, rzucanych przez rodziców w rozpaloną paszczę miedzianego bóstwa. Zwyczaj ten przetrwał aż do ostatnich czasów Kartaginy. Obrzędowi temu towarzyszyły uczty, igrzyska i rozpasane orgie wszeteczne. Następujący fakt opisany w I księdze Mojżeszowej XIX, 1—9. najlepiej daje nam poznać zepsucie ludów Chananejskich.

„I przyszli dwa Aniołowie do Sodomy w wieczór, i gdy Lot siedział w bramie miejskiej. Który ujrzawszy je, wstał, i szedł przeciwko nim i pokłonił się twarzą do ziemi. I rzekł: Proszę panowie, wstąpcie do domu pacholęcia waszego, a zostańcie w nim. Umyjcie nogi swoje, a rano pójdziecie w drogę waszą. A oni odpowiedzieli: Bynajmniej, ale na ulicy zostaniemy. Przymusił ich bardzo aby stanęli u niego: a gdy weszli do domu jego, sprawił ucztę i napiekł chleba przaśnego i jedli. Ale pierwej niż poszli spać, ludzie z miasta obstąpili dom, od chłopięcia aż do starego, wszystek lud pospołu. I zawołali Lota i rzekli mu: Gdzie są mężowie, którzy weszli do ciebie w nocy? wywiedź je tu, abyśmy je poznali. Wyszedłszy do nich Lot, zamknąwszy drzwi za sobą rzekł: Nie czyńcie, proszę, bracia moi, nie czyńcie tej złości. Mam dwie córki, które jeszcze nie poznały męża: wywiodę je do was, a czyńcie z niemi, jako się wam podoba, byleście mężom tym nic złego nie czynili, bo weszli pod cieniem dachu mego. A oni rzekli: pódź że tam. I zasię rzekli: Przyszedłeś tu jako przychodzeń, czyli abyś sądził? ciebie tedy samego bardziej niżeli ich dręczyć będziemy. I czynili gwałt Lotowi bardzo ciężko: i już blizko było, że drzwi wyłamali.“

W starożytnym Meksyku kapłani nauczali, że jedynem pożywieniem bogów może być tylko krew i serca ludzkie, w których Meksykanie upatrywali siedlisko duszy. Ludożerstwo było szeroko rozpowszechnione między Meksykanami. Na stół królewski wszystkie prowincye obowiązane były dostarczać ciała małych dzieci, które uważane były za najwytworniejsze przysmaki.

U Inkasów (Peru) Południowej Ameryki, ofiary z ludzi były również w zwyczaju, a mężowie własnemi rękami mordowali swe żony na ofiarę bogu—Słońcu. [1])

Pomijamy tu znane wszystkim nizkie pojęcia religijne i okrutne obyczaje ludów Polinezyi i Afryki, pogrążonych aż dotąd w nędzy duchowej i moralnej. Natomiast przechodzimy do religii i obyczajów Grecyi i Rzymu w czasach blizkich przyjścia Odkupiciela.

Grecy i Rzymianie.

Wielka ilość bogów Grecyi i Rzymu była właściwie zgrają zbrodniarzy i wszetecznic. Pokazuje się, że wysoka cywilizacya nie wpłynęła na podniesienie moralności, bo Grecy i Rzymianie, ludy najbardziej ucywilizowane najniżej upadły pod względem religii i moralności.

Hermesa uważano za złodzieja i za opiekuna złodziei; Afrodyta i Venera słynęły z rospusty; Ares—z dzikości. Niobe, ponieważ chełpiła się z licznej rodziny, musiała patrzeć na to, jak ginęły jej dzieci, przebite strzałami boga Apollina. Urojeni ci bogowie byli tak źli, że nie mogli znieść widoku człowieka zupełnie szczęśliwego i posyłali boginię gniewu Nemesis, która krzywdziła szczęśliwego.

Naśladowcy takich bogów uprawniali swe zbrodnie ich przykładem:—„Jupiter uwiódł niewiastę, zamieniwszy się w deszcz złoty, a ja śmiertelny nie miałbym uwodzić?“ [2]) —Sam Owidyusz, ów sprośny autor poematu miłostek, radzi matkom nie puszczać młodych córek do świątyń, żeby się nie uczyły tam sprosności. „Piękna Lawerno!—modlili się oszuści—daj mi oszukać, i za prawego uchodzić!“ [3])

---

[1]) Jodko l. c. t. I. 145. 173

[2]) Komedya Terencyusza Eun. akt. 3.

[3]) Horacyusz, Li. 16.

Cześć odpowiadała koniecznie charakterowi bogów; obrządki też były haniebne: opilstwo i wszeteczeństwo stanowiły zasadę czci Bachusa i Wenery. Bezecne tajemnice Adonisa, Cybeli, Pryapa, Flory, odbywały się w świątyniach i na igrzyskach, tym bóstwom poświęconych. Widziano tam wśród dnia sceny, które kreślić ręka wzdryga się. I nie można im się dziwić: tak być musiało; bo to był logiczny skutek zatraty praw Bożych. Skoro najważniejsza ze wszystkich, znajomość Jedynego Boga, duchowego i świętego, zatarta była na ziemi, człowiek przywykł poczytywać za Boskie to wszystko, co było potężne; a ponieważ i w namiętnościach niehamowanych czuł siłę potężną, wytłómaczył sobie, że ona zewnątrz niego istnieje: a zatem wkrótce uznał ją za Boga. Stąd przyszło do wystawienia tylu świątyń miłości bezwstydnej i do wprowadzenia w obrządki religijne tylu bezeceństw, które nakoniec wyłącznie cześć bogów stanowiły.

Jakież mogły być obyczaje pod wpływem takiej religii, która jednak działała na wszystkie stosunki życia publicznego i domowego; bo wszędy była w przymierzu z namiętnościami, które jej wstęp otwierały a sami bogowie przykładem swoim wziętości jej przyczyniali. Przetoż cielesność i wszystkie rodzaje barbarzyństwa, które jej zwyczajnie towarzyszą, posunięte były do najwyższego stopnia.

Więcej niż dwie trzecie części mieszkańców, nawet w krajach najcywilizowańszych, pogrążone były w niewolnictwie i użyte jedynie do zaspakajania zmysłowości trzeciej części. To samo już daje wyobrażenie, jaką tam okropną pogardą tchnął człowiek dla człowieka, jaka była siła samolubstwa i co za przewrotność musiała z tego wynikać. Jakoż niesłychane okrucieństwa działy się publicznie i uchodziły za obyczaj, a nawet za prawo. Pan miał nieograniczoną władzę nad niewolnikiem i mógł dowoli karać go, jak mu się zdało, i życia go nawet pozbawić. Edykt cesarza Klaudyusza zabrania zabijać niewolnika z pobudki starości lub kalectwa. Było też we zwyczaju w takich razach wyrzucać tych nieszczęśliwych na jedną wyspę na Tybrze.

Pollion, przyjaciel Augusta, miał w swoich sadzawkach ogromne mureny (rodzaj węgorzów morskich), którym na żer rzucał swych niewolników. [1]) Q. Flaminius, senator, kazał zamordować jednego niewolnika, jedynie dla dogodzenia ciekawości swego gościa, który nigdy nie widział śmierci człowieka zabijanego. [2]) Jeśliby jaki pan zabity został w domu swoim, a zabójcy nie można było odkryć, wszyscy jego niewolnicy karani byli śmiercią. Zdarzyło się to z jednym, który miał ich czterysta:—i wszyscy pod miecz poszli. [3]) Na pogrzebie ludzi bogatych zabijano częstokroć niewolników jako miłe ich cieniom ofiary. Nakoniec, gdybyśmy nie mieli innych dowodów, jakim sposobem obchodzono się z niewolnikami, ten jeden byłby dostatecznym: że w tak zdrowych krajach, jak Italia i Grecya, te „trzody“ ludzi nie mnożyły się, i przeto coraz świeżymi z dalekich stron przybyszami musiały być dopełniane.

I to jeszcze godna uwagi, że wszystkie te okropności, którym prawie dać wiary nie można, nie były bynajmniej uważane za zbrodnie, ani nawet za nadużycia, lecz prosto za używanie prawa naturalnego. Wszystko to powtarzało się codziennie, zgoła nie ściągając nagany ani najmniejszego protestu ze strony owej tłuszczy pisarzów i sofistów, którzy całe swe życie przepędzali na deklamacyach względem obyczajów. [4]) Prawodawstwo zaś samo rzuciło na niewolników okropne słowo: Mniej niż nikczemni, bo niczem są.

Zwróćmy jeszcze oczy na ów świat pogański, i nie bójmy się zajrzeć w tę głęboką ranę, która pożerała ród ludzki, jeżeli chcemy dostatecznie ocenić cudowne lekarstwo Boże, które tę ranę zgoiło.

---

[1]) Pliniusz, X, 9. r. 39.

[2]) Plutarch, Życie Q. Flaminiusza.

[3]) Tacyt.

[4]) Wyjąwszy Senekę; ale ten ulegał już wpływowi chrześcijańskich pojęć.

Oto mamy przed sobą ową straszliwą zabawkę ludu bałwochwalskiego: — widowisko rzezi gladyatorów. Jest to najlepszy dowód, do jakiego stopnia okrucieństwa może dojść człowiek, nawet cywilizowany, skoro odstąpi od miłości Boga. Gladyatorowie byli to ludzie wybierani z brańców wojennych, z niewolników i ze zbrodniarzów skazanych na śmierć, których karmiono jak na rzeź i wprawiano do robienia orężem, a potem wprowadzano tysiącami w szranki, wśród niezmiernych amfiteatrów, gdzie ci nieszczęśliwi powinni byli mordować siebie nawzajem, — dla rozrywki obywatelów wszelkiego stanu i płci. [1]) Te krwawe igrzyska pożerały niekiedy dwadzieścia, lub trzydzieści tysięcy ludzi w ciągu jednego miesiąca. Cały Rzym, cały świat pogański tłoczył się do tych rzeźni. Nie było tam żadnej litości, nawet instynktowej. Kiedy ciężko poranieni błagali, żeby ich nie dobijano, najmłodsze niewiasty rzymskie, podług zwyczaju, dawały wyrok śmierci skinieniem palca. Możeby kto mniemał, iż te okropne igrzyska wyprawiane były przez takie tylko potwory jak Neron i Kaligula? Otóż to właśnie, co przechodzi wszelkie podziwienie, że najłagodniejsi cesarze, których zwano rozkoszą rodzaju ludzkiego, wyprawiali je z równąż zapamiętałością. Społeczeństwo zaś całe tak ich pożądało, że stawiąc je wyżej nad wszystkie potrzeby, domagało się tylko ich, obok chleba powszedniego.

Nie przesadzamy tu bynajmniej. Historyk Dyon świadczy, że Trajan, obchodząc tryumf ze zwycięztwa nad Dakami, wyprawiał igrzyska szermierskie przez sto dwadzieścia trzy dni, podczas których zamordowano dziewięć tysięcy gladyatorów i jedenaście tysięcy dzikich bestyj... Ale oto, co nadewszystko oburza umysł i serce! Pliniusz młodszy, występuje z panegirykiem za te igrzyska, wielbiąc wspaniałomyślnośc Trajana. Niemasz tam ani najmniejszego słówka litości dla pomordowanych ofiar, a tembardziej najmniejszej przygany za taką zbrodnię; ani nawet, co najpodlejszym pochlebcom uchodzi, nie pokrywa jej milczeniem; owszem wysławia ją jako najwyższą zaletę swego pana, i bierze z niej pochop do wychwalania jego sprawiedliwości i ludzkości. W czemże? — Ktoby mógł przewidzieć! — Oto, że nie raczył chwytać widzów i rzucać w szranki. Trudno temu wierzyć. Przytaczamy więc jego własne wyrazy.—„Zaspokoiwszy tym sposobem potrzeby obywatelów i sprzymierzeńców, nie zaniechałeś ich uciech. Dałeś nam widowisko, nie takie, „któreby nas mogło zniewieścić, ale zdolne wzniecić odwagę, oswoić ze szlachetnemi ranami, i natchnąć pogardą śmierci. Ukazałeś nam miłość chwały i zapał do zwycięstwa, aż w duszach zbrodniarzów i niewolników. Ile wspaniałości, ile sprawiedliwości Twej wyświeciłeś nam w tym czynie! Zawsze bezstronny i władca chęci swych, raczyłeś zezwolić na to, co żądano, dałeś więcej niż proszono, zachęciłeś nawet do żądania. Igrzyska występowały jedne za drugiemi i zawsze nieoczekiwane. Widzianoż kiedy więcej wolności w oklaskach, więcej bezpieczeństwa w objawianiu swej skłonności ku tej lub owej stronie? Poczytywanoż nam za zbrodnię, jak to bywało za innych cesarzów, kiedyśmy którego gladyatora nie upodobali? Czyliż ktokolwiek z widzów sam był rzucony w szranki, żeby za uciechę smutną odpłacił okrutnym zgonem?“ [1])— Do jakiegoż więc stopnia upodlenia musiało upaść człowieczeństwo, kiedy cesarz taki jak Trajan, mógł być takim sposobem wielbiony, i przez takiego jak Pliniusz człowieka!

Zresztą, okazał tu zapewne niejaką ludzkość Trajan, iż nie wystawił na rzeź więcej nad dziesięć tysięcy szermierzów.

---

[1]) Jugulantur homines, ne nihil agatur. Niech się zarzynają ludzie, żeby się nic nie knowało. (Seneka L. 8).

[1]) Pliniusz, Panegiryk 33.—W tych uciechach smutnych, opłacanych okrutnym zgonem, zawiera się sens ukryty, którego nie chcemy wyjaśniać. Jest to tajemnica rozpusty w tajemnicy okrucieństwa.

I Pliniusz nie bez racyi go chwali, że nie kazał widzów rzucać w szranki; bo tak właśnie było za Kaliguli. Pewnego razu kiedy nie stało gladyatorów dla bestyj, ten cesarz kazał nachwytać widzów, kto wpadł pod rękę, bez wyboru, poucinać im języki, żeby nie mogli krzyczeć, i wepchnąć ich do walki z bestyami. [1]) Potworna igraszka?—Prawda, ale lud rzymski jej przyklaskiwał, a nawet senatorowie. Owszem, w tymże czasie ów senat nie wstydził się podpisać ustawę dla igrzysk, w której zastrzeżono, że odtąd gladyatorowie nie po dwóch już mają występować do walki, ale massami, jak w prawdziwych bitwach.

Ta srogość obyczajów stała się tak naturalną, że same owe ofiary niejako jej potakiwały, głupią swą rezygnacyą. Zapominali ci ludzie, że mieli prawo do życia; a śmierć, która wszelkie więzy rozrywa, nie miała żadnej władzy nad łańcuchem owej niewoli: bo te czoła, które ona gotowała się uświęcić, same korzyły się podle ku ziemi, dla uwielbienia poraz ostatni swego boga-cesarza: Witaj Cesarzu!—wołały te ofiary, przechodząc mimo tronu jego—mający umrzeć pozdrawiają ciebie!

Ale na odwrót, owe bestye srogie nabyły w owych czasach pewnego prawa równości i braterstwa z ludźmi. Ustawy rozciągały swą macierzyńską troskliwość aż do ich jaskiń dzikich. Zabronionem było, pod karą śmierci, zabijać je: dlatego, żeby nie zabrakło tych aktorów do pożerania ludzi na igrzyskach.

(C. d. n.)

1) Tacyt. Roczn. X. 7.

Przenajświętsza Eucharystya.

PRZENAJŚWIĘTSZA OFIARA EUCHARYSTYI.

IV.

W jaki sposób mamy korzystać z Przenajświętszej Ofiary Eucharystycznej.

(C. d.)

Lecz Boski ludzi Miłośnik nie tylko odkrył „umiłowanym swoim“ tajemnicę własnego „powrotu do Ojca“ i „Swoją z Nim jedność,“—lecz objawił im przeznaczenie i niedościgłą dla umysłu ludzkiego wielkość, do której wynieść pożąda ich wszystkich i „którzy przez słowo ich mieli uwierzyć w Niego.“ [1]) Słuchajmy tych słów, które wypłynęły z Samego Serca Bożego i jak fale wezbrane potokami nieogarnionej Miłości zalały uczniów Pańskich i wszystkich po wszystkie wieki wybrańców Bożych.

„W domu Ojca Mego jest mieszkania wiele — powiada Boski Miłośnik.— Idę gotować wam miejsce. A jeśli odejdę (na Mękę) i zgotuję wam miejsce, przyjdę zasię i wezmę was do Mnie Samego, iżbyście gdziem Ja jest, i wy byli.“ [2]) Zgotować miejsce wybranym w tem „mieszkaniu,“ którem jest Ojciec Niebieski, i wprowadzić ich do Niego, — to jest jedyne pragnienie, jedyna żądza, która trawi Serce Boga-Człowieka. Jak kresem własnym Jego drogi i wszystkich Jego Tajemnic było wejście i dokonanie się w Ojcu, któ-

1) Jan XVII, 20.
2) Jan XIV, 2. 3.

ry jest niewyczerpanem Źródłem Szczęścia, Żywota i Miłości,— tak kresem dzieł Jego względem człowieka jest wszystkim, którzy „Go przyjmą, dać moc, aby się stali synami Bożymi,“ [1]) — wszystkich przyprowadzić do Ojca, aby wchodząc do Niego— w Nim zostali ubóstwieni na wieki, a tak, żeby „Bóg był wszystko we wszystkich.“ [2])

Wprawdzie Miłość Wcielona—Jednorodzony Syn Boży, odkrywając uczniom tajniki Serca Swego i objawiając im miłosne zamiary względem nich i wszystkich ludzi, mówił o Chwale wiekuistej w niebie — na łonie Ojca; trzeba jednakże nie zapominać, że ze śmiercią człowieka kończy się możność zasługi; że w wieczności niema już czasu na uświęcenie; że niebo czyli używanie rozkoszy, szczęścia i chwały w zjednoczeniu z Bogiem, staje się udziałem tych, którzy za życia świętymi byli.

Bo któż to jest Bóg—cel nasz ostateczny? Kto jest Bóg—prawdziwa ojczyzna nasza i jedyne miejsce prawdziwego odpoczynku, jedyny punkt ciężkości i ognisko życia,—jedyna dla nas przystań prawdy, wolności i doskonałego szczęścia? Kto jest Bóg i jakie są nieodzowne warunki ostatecznego z Nim zjednoczenia, wiecznego z Nim żywota i szczęścia w niebie?

Bóg Prawdą jest tak absolutną, iż znieść nie może i nie dopuszcza do Siebie nawet pozoru kłamstwa, fałszu i obłudy. Bóg jest Doskonałością tak nieskończoną, iż cień najmniejszej niedoskonałości nie ma doń przystępu. „Bóg jest samą Miłością,“ [3]) a więc cokolwiek nie jest miłością, ofiarą ze siebie, dobrocią dla wszystkich, nie może mieć żadnej z Nim łączności. Dlatego św. Paweł powiada: „Bóg nasz jest ogniem trawiącym,“ [4]) — gdyż pochłania, trawi i pożera wszystko, cokolwiek w stworzeniach może uledz spaleniu: wszelki żywioł obcy, wszelki pozór, wszystko, co nie da się Jemu przypodobnić, co nie jest urzeczywistnieniem Jego zamiarów i Woli Przenajświętszej.

1) Jan I, 12.
2) I Kor. XV, 28.
3) I Jan. IV, 8.
4) Żyd. XII, 29.

Wobec tego stać się jedno z Bogiem, dokonać się w Tym, który jest samą Prawdą, absolutną Doskonałością i Miłością, słowem Świętością samą,— może tylko ten, kto wyzuł się z wszelkiego kłamstwa, wszelkiej niedoskonałości; kto umarł dla siebie, a żyje dla Boga i bliźniego; w kim Bóg wypalił wszystko, co przeciwne jest Świętości Jego; — słowem ten, kto stał się świętym, a świętym za życia.— Tylko święci, czyli za życia ubóstwieni, „wchodzą do wesela Pana Swojego,“ [1]) stają się z Nim jedno, a „On staje się wszystko we wszystkich“ [2]) na wieki.

Stan niebieski, który nazywamy Chwałą wieczną, nie jest to nic innego, jedno wiekuiste—w nieomylnej światłości Boga — objawienie prawdy wewnętrznej, prawdziwego stanu wewnętrznego każdej duszy zbawionej. Każda ukazuje się tam, jaką jest: ani mniejszą, ani większą; a taką tam jest, jaką siebie uczyniła za życia.

Jest to prawo i zasada najsprawiedliwsza; jest to konieczny porządek rzeczy — oparty na Woli i Doskonałości Boga, który wzywa do Siebie stworzenie i miłośnie łączy je ze Sobą wedle niewzruszonych warunków doskonałej Natury Boskiej. A więc żaden człowiek nie wejdzie do tego „mieszkania,“ ojczyzny prawdziwej i nieba, którem jest Bóg, jeśli pierwej w obliczu Boga i dla Jego miłości nie „rozłoży w sercu swojem wstępowań“ do Niego, jak mówi Prorok. [3]) Moc łaski targa więzy grzechu, odrywa człowieka od świata, miłośnie rani serce ludzkie i zwraca je do pożądania skarbów Serca Bożego i Samego Boga; — lecz potrzeba, aby człowiek, póki żyje, łaskę przyjął i zamienił ją w cnotę, aby współdziałał z Bogiem w sprawie własnego uświęcenia czyli ubóstwienia.

1) Mat. XXV, 21.
2) I Kor. XV, 28.
3) Ps. LXXXIII, 6.



NAJŚWIĘTSZA DZIEWICA WPATRUJĄCA SIĘ W BOŻE DZIECIĄTKO.

Tym warunkom podlegali nie tylko wszyscy, ilu ich było Święci, lecz sama nawet Niepokalana Dziewica — Matka Boga. Wstąpienie Jej na szczyt najwyższy nieba, dokonanie w Bogu i jakoby upodobnienie z Nim było skutkiem i naturalnem następstwem tego, że póki żyła na ziemi, bezustannie na każdy dzień i każdej chwili w duchu wstępowała do Boga, który życia Jej był końcem i kresem. Wiekuiste w niebie ukoronowanie Jej koroną Chwały, którą jest Bóg w Trójcy Świętej Jedyny, z konieczności i z samej natury rzeczy było objawieniem wobec Dworu Niebieskiego „wszystkiej chwały tej Córki Królewskiej, którą do Wniebowzięcia ukrywała wewnątrz.“ [1])

Nie inaczej Apostołowie dokonali się w Bogu na wieki, jedno ubóstwieni będąc za życia. Już w dzień Piedziesiątnicy „napełnieni byli wszyscy Ducha Świętego.“ [2]) Całem życiem stwierdzali tę prawdę, którą wygłosił Apostoł narodów: „Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus.“ [3]) Całem życiem wyznawali, że „miłują Pana Jezusa, bo chowają mowę Jego; że są umiłowani przez Ojca, więc do nich przyszli Ojciec i Syn i mieszkanie u nich uczynili. [4])

Tą drogą zdążali wszyscy Święci. Świętymi byli za życia. „Wszyscy,— jak mówi Paweł św.,— odkrytem obliczem na Chwałę Pańską w zwierciadle patrząc,— czyli tutaj na ziemi,— w toż wyobrażenie Bóstwa przemienieni byli z jasności w jasność.“ [5]) Zanim po śmierci uwielbieni zostali w Bogu, Bóg uwielbiony był w nich przez całe ich życie; zanim po śmierci dokonali się w Nim, już byli za życia „uczestnikami Boskiej natury.“ [6])

(C. d. n.)

---

[1]) Ps. XLIV, 14.
[2]) Dziej. Ap. II, 4.
[3]) Galat. II, 20.
[4]) Jan XIV, 23.
[5]) II Kor. III, 18.
[6]) II Piotr. I, 4.

Dzieło Miłosierdzia.

HISTORYA MARYAWITÓW

V.

(D. c.)

Czas pobytu w Rzymie i oczekiwania na rezultat prośby podanej Ojcu św., poświęciliśmy na zwiedzenie większych bazylik Rzymskich, a zwłaszcza pamiątek drogich dla serca chrześcijańskiego. Wrażenia i spostrzeżenia, zebrane w tym czasie szczególniej przez Maryę Franciszkę, niezwykłej są doniosłości, bo rozjaśniają stosunek Rzymu do sprawy naszej. Podajemy je przeto z całą ścisłością prawdy.

Udając się do Rzymu—Stolicy świata katolickiego, Marya Franciszka nie jechała z ciekawością turystki żądnej wrażeń na tle arcydzieł sztuki, któremi Miasto Wieczne przoduje innym stolicom. Jako głęboko wierząca, całą duszą przywiązana do Kościoła Katolickiego, żądna podniesienia Jego chwały chociażby za cenę własnego życia, Marya Franciszka w Stolicy Kościoła spodziewała się i pragnęła znaleść Ognisko życia chrześcijańskiego, w przedstawicielach hierachii — tam zamieszkałych — wcielenie ducha Ewangelii, — w miejscu zamieszkania Zastępcy Chrystusowego rozwiniętą Cześć Jego Mistrza, który dla utrzymania i rozkwitu życia Bożego w sercach ludzkości pozostał Ofiarą w Przenajświętszej Eucharystyi.

Jakżeż innym znalazła Rzym od tego, który był w jej pojęciu i pragnieniach serca!

Przy zwiedzaniu bazylik na samym wstępie bolesnego doznała rozczarowania. Było to w bazylice św. Piotra na Watykanie. Wchodząc do niej, nie zwróciła uwagi na dzieła sztuki. Kolosalne rozmiary bazyliki, marmury, artyzm i harmonia całości, przepiękne obrazy mozaikowe—wykonane z akuratnością delikatnego pendzla —nie pochłonęły jej ducha. Ona szukała w bazylice przedewszystkiem Tego, któ-

ry Sam jest Źródłem wszelkiego Dobra, Prawdy i Piękna, Dawcą wszystkich talentów i Twórcą geniuszów, — szukała mianowicie Boga-Utajonego, żeby naprzód Jemu oddać pokłon czci i uwielbienia, a potem obejrzeć dzieła sztuki. Widząc od głównego wejścia wspaniałą konfesyę [1]) w pośrodku świątyni i setki lampek płonących przy konfesyi, — była pewna, że ta zewnętrzna okazałość świadczy o obecności Boga Utajonego w tem miejscu i znakiem jest szczególniejszej czci Rzymskiego duchowieństwa dla Przenajświętszej Eucharystyi. Więc poszła tam. Jakież było jej zdziwienie, gdy dowiedziała się, że miejsce to przeznaczone jest wyłącznie dla relikwii św. Piotra Apostoła. Jakkolwiek bowiem uznawała, że św. Piotrowi należy się szczególna cześć jako Głowie Kościoła ustanowionej przez Chrystusa, boleśnie jednak odczuła to, że Apostoł, który Chrystusa wyznał „Synem Boga żywego,“ [2]) który czuł się niegodnym być w Jego obecności i w poczuciu pokory prosił: „Wynijdź odemnie, Panie, bom człowiek grzeszny jest,“ [3]) główne miejsce zajął w bazylice, — a Pan jego i Bóg musiał ustąpić mu z rozporządzenia Papieży. Gdy zaś dowiedziała się, że ołtarz zbudowany na grobie św. Piotra przeznaczony jest wyłącznie dla Ojca św. i również z tego względu Przenajświętszy Sakrament nie może być na tym ołtarzu umieszczony, — przebolała to dziwne i niezrozumiałe dla niej prawo, — bo w duszy jej odbiły się słowa: „człowiek postawił siebie na miejsce Boga!“

Po krótkiej modlitwie u grobu św. Piotra, Marya Franciszka ze ściśniętem sercem udała się na poszukiwanie kaplicy Przenajświętszego Sakramentu. Odnalazła ją po prawej stronie od wejścia do bazyliki. I tutaj przykrego doznała wrażenia: zaledwie kilkanaście lampek paliło się na cześć Boga istotnie tutaj obecnego, gdy u grobu Apostoła płonęły ich całe setki...

Szczegóły te, napozór nie wiele znaczące, doskonale charakteryzują ducha hierarchii Kościoła i jej dygnitarzy najwyższych. Oddanie Apostołowi pierwszego miejsca w bazylice i otoczenie szczególną czcią jego grobu, a usunięcie Boga Utajonego na drugie miejsce i umniejszenie w zewnętrznej okazałości czci Jemu należnej, —zastrzeżenie wielkiego ołtarza dla Papieży, a z tego powodu usunięcie Chrystusa Pana do bocznej kaplicy, — wszystko to mimo woli nasuwa bolesne przypuszczenie apoteozy Papiestwa z zaniedbaniem Chwały Chrystusa. Pokazuje się z tych nawet szczegółów zewnętrznych, że hierarchia kościelna i Głowa jej w kierowaniu losami Kościoła głównie oparły się na Władzy udzielonej Piotrowi św. i na obietnicach tej Władzy uczynionych. Wyrazem tego są słowa Chrystusa Pana z rozkazu Papieży wypisane w kopule nad grobem Piotra św: „Tu es Petrus; et super hanc petram aedificabo Ecclesiam meam; et portae inferi non praevalebunt adversus Eam“— („Ty jesteś opoka; a na tej opoce zbuduję Kościół Mój; a bramy piekielne nie zwyciężą Go“ [1]). Słowa to Boskie; wymówiły je usta Mądrości Przedwiecznej. My w nie wierzymy i czcimy je. Lecz rozumiemy, że przyszła W ł a d z a P a p i e s k a w nich zapowiedziana i o b i e t n i c a w nich zawarta nie były i nie są same przez się fundamentem Kościoła i źródłem łaski dla rodzaju ludzkiego. My rozumiemy, że Władza Papieska udzielona Piotrowi św. była skutkiem wyznania jego wiary w Bóstwo Chrystusa; opierała się na Chrysusie „Synu Boga żywego;“ [2]) w Nim i z Niego brała moc swoją. My rozumiemy i wierzymy, że Chrystus jest „głównym węgielnym kamieniem Kościoła,“ [3]) „Głową wszelkiego księstwa i zwierzchności“ [4]) i „Głową jest Kościoła.“ [5]) Stąd wypływa,

[1]) Rodzaj baldachimu na czterech ogromnych kolumnach.

[2]) Mat. XVI, 16.

[3]) Łuk. V, 8.

[1]) Mat. XVI, 18.

[2]) Mat. XVI, 16.

[3]) Efez. II, 20.

[4]) Kolos. II, 40.

[5]) Efez. V, 23.

że Władza Papieska winna się opierać nie na Sobie i przywilejach swoich, lecz na Chrystusie, — nie w Sobie widzieć fundament Kościoła i źródło Jego życia, lecz w Chrystusie, „okrom którego innego fundamentu nikt założyć nie może.“ [1]) Na Nim Władza Papieska zbudowana i oparta ma znaczenie, bez Niego niczem jest. A więc Chrystus i ten Utajony winien być wszystkiem w Kościele, bo na to pozostał na ziemi i wydał Siebie na Ofiarę w Eucharystyi.

Z tego jasny wypada wniosek, że Władza Papieska ustanowiona była nie dla osobistości, które ją sprawowały, lecz dla Chrystusa. Papieże na wzór pierwszego Papieża św. Piotra, który krew przelał dla Mistrza, winni byli zapomnieć o sobie i za nic poczytać chwałę osobistą, a troszczyć się wyłącznie o Chwałę Chrystusa, „by jedno wszelkim sposobem, bądź z okazyi, bądź po prawdzie Chrystus był opowiadan,“ [2]) gdyż On „jest koniec Zakonu: ku sprawiedliwości wszelkiemu wierzącemu.“[3]) To było jedyne zadanie Władzy Papieskiej, aby Chrystusowi zapewnić królestwo w duszach i sercach ludzkości całej, ponieważ Chrystus „umiłował ją i omył z grzechów we Krwi Swojej.“[4]) Jednakże gdy okiem krytycznem patrzymy na stan świata, musimy przyznać, że wielkie zadanie Władzy Papieskiej nie jest spełnione. Widocznie oparła się na sobie, nie na Chrystusie, — zaufała swojej wielkości, nie Chrystusowi, który mocen był wspierać ją w Bożej robocie i przez nią podbić świat cały pod wdzięczne jarzmo Swojego panowania. Władza Papieska troszczyła się o siebie, lecz mało o Chrystusa. Dowodzą tego fakta, że Władza ta ciężkie ogłaszała i ogłasza kary na wszystkich, którzy uchybiają jej godności; lecz bynajmniej kar podobnych nie wymierza na tych i tylu, którzy Majestat Boga stale znieważają, niejednokrotnie będąc naznaczeni charakterem kapłańskim. Stąd poszło, że wyznawcy Kościoła Katolickiego dzisiaj fałszywie rozumieją Władzę Papieską: Papież starczy im za Chrystusa; szukają chwały i wielkości Papieża i szczycą się Nim, — a prawie powszechnie lżą i znieważają Chrystusa, zapominając o tych prawdach zasadniczych, że Papież jest sługą Chrystusa, że tylko „miasto Niego winien posługowanie sprawować“ [1]) i wyłącznie dla Niego. Nie dziwimy się przeto Maryi Franciszce, że zaraz w bazylice św. Piotra odczuła i przebolała „postawienia człowieka na miejsce Boga.“

Nie lepsze wrażenia wynosiliśmy i z innych kościołów Rzymskich. Kościół według myśli Bożej powinien być „domem modlitwy,“ [2]) przybytkiem służby i chwały Boga. Tymczasem w Rzymie wcale nie znaleźliśmy tego. Przez cały rok, oprócz Wielkiego Postu, księża Rzymscy nie mawiają kazań i nie mają nauk do ludu, chociaż powinni to czynić i mogą, bo Rzym liczy najmniej cztery tysiące kapłanów. Księża przy ołtarzu w czasie sprawowania Najświętszej Ofiary robią wrażenie najemników, którzy za pieniądze niedbale i z pośpiechem pełnią obowiązki. Nic dziwnego, że około czterystu kościołów stoi prawie pusto, a większe i bogatsze uczęszczane są głównie przez turystów i stały się przybytkami dzieł sztuki. Mieszkańcy Rzymu, przychodząc do kościoła, jak to sami mówią, „wyznają w ten sposób wiarę;“ bynajmniej nie idą tam na modlitwę i dla oddania czci Bogu. Dnie uroczyste chociaż liczniej gromadzą mieszkańców Rzymu do kościołów, lecz cóż z tego? Kościoły wtedy zamieniają się na salony, w których większość obecnych przechadza się swobodnie, a znajomi witają się i wesoło gawędzą.

[1]) I Kor. III, 11.
[2]) Filip. I, 18.
[3]) Rzym. X, 4.
[4]) Objaw. I, 5.

[1]) II Kor. V, 20.
[2]) Łuk. XIX, 46.

Cóż z tego, że Miasto Wieczne posiada tysiące kapłanów świeckich i zakonnych; cóż z tego, że tyle w niem klasztorów męskich i żeńskich, które powinny być ogniskami ducha ewangelii; jaka korzyść dla tylu tysięcy mieszkańców Rzymu, że posiada wielu biskupów, kardynałów i Zastępcę Chrystusa? Wszystko to bynajmniej nie wpłynęło na podniesienie ducha ludu Rzymskiego, nie uczyniło go istotnie chrześcijańskim. Chłód, który wieje od obecnych w kościołach, ich zachowanie się, które kościoły zamienia na salony, wymownie świadczą o zaniku wiary żywej w tych duszach Krwią Boga odkupionych, o braku w nich pobożności i miłości Boga! W Rzymie zaledwie parę kościołów na czterysta jest przybytkiem modlitwy i czci Bożej. Pierwszym jest kościół św. Alfonsa na via Merulana, w którym znajduje się oryginał obrazu Matki Boskiej Nieustającej Pomocy; tutaj codziennie widzieliśmy liczniej zgromadzony lud i wiele osób przystępujących do Kommunii Świętej. Drugim jest kościół św. Klaudyusza, położony niedaleko Piazza Colonna, w którym jest nieustająca Adoracya Przenajświętszego Sakramentu, utrzymywana przez zakonników znakomitego ks. Eymard'a; [1]) w tym kościele około pięciu lub siedmiu osób codziennie przystępuje do Kommunii Świętej. Trzecim jest Kościół Przenajświętszego Sakramentu za Porta Pia. Zawdzięczając kapelanowi, który za gorliwość prześladowany był we Francyi i osiadł przy tym kościele, lud licznie gromadzi się tutaj i przystępuje do Sakramentów Świętych. Czasami z okazyi święta można spotkać jednę lub parę osób przystępujących do Sakramentów Świętych i w innych kościołach. Lecz cóż to znaczy na pół miliona mieszkańców i kilka tysięcy kapłanów?!...

Zachowanie się Włochów w bazylice św. Piotra podczas koronacyi Piusa X dopełnia miary wyobrażenia o ich pobożności.

Na uroczystość koronacyjną wyznaczono dzień 9 sierpnia. Rano o godzinie wpół do ósmej udaliśmy się do św. Piotra, żeby wcześniej zająć wygodniejsze miejsca w bazylice. Dziesiątki tysięcy ludzi gromadziły się na uroczystość. U wejścia do kościoła pytano nas o bilety. Wewnątrz zastaliśmy tłumy ludu poza ogrodzeniem prowizorycznem, wiodącem do grobu św. Piotra i przeznaczonem dla szambelanów i dostojników dworu Papieskiego. Porządek w tem przejściu utrzymywała gwardya Papieska w średniowiecznych szwajcarskich strojach, z halabardami, w kaskach na głowach. Ruch w kościele zwiększał się ustawicznie. Dygnitarze Papiescy coraz liczniej napływali; dostojnicy gwardyi robili im honory; wierni różnych stanów gromadzili się coraz więcej.

Lecz zachowanie się tych dziesiątków tysięcy wiernych przeszło wszelkie oczekiwania. Ustawiczna rozmowa, śmiechy, chodzenie po bazylice, zdobywanie wygodniejszych pozycyi, szturchanie sąsiadów, nawet kopanie nogami, jedzenie słodyczy, — wszystko to wywoływało gwar ogólny i zamęt — dziwnie nie licujący ze świętością miejsca.

Wreszcie około godziny dziewiątej rozległy się głosy, wzywające do uciszenia się. Gwardya opróżniła przejście między ogrodzeniem; dygnitarze wojskowi pośpieszyli na swoje miejsca. Na chwilę wszystko ucichło; zdawało się, że oddech zamarł w piersiach wszystkich... Ukazał się orszak posuwający się majestatycznie od kaplicy Przenajświętszego Sakramentu. Na czele orszaku szli halabardziści; potem dygnitarze świeccy i wojskowi, duchowieństwo, biskupi różnych obrządków i kardynałowie; wreszcie drabanci nieśli sedia gestatoria (lektyka). Wszyscy zwrócili oczy na lektykę, w której niesiony był znany nam Pius X. Tysiączne tłumy zaczęły powiewać chustkami, klaskać w dłonie i w jednej chwili rozbrzmiały okrzy-

[1]) Ks. Eymard był francuskim kapłanem. Żył w przeszłym wieku, odznaczał się szczególną czcią dla Przenajświętszego Sakramentu i założył zgromadzenie kapłanów poświęconych tej czci.

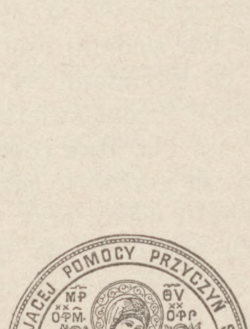
ki: „Evviva il Papa re!!“ [1]) które niekiedy zamieniały się w ryk nieludzki... Papież okazywał chwilami niezadowolenie i przestawał lud błogosławić. Przykrego i my doznaliśmy wrażenia, słysząc w świątyni wrzask, którym witano Zastępcę Chrystusa. Gdy dziwiliśmy się temu, Włosi odpowiadali nam, że jest to zaledwie próba na małą skalę tego, co zwykle działo się z okazyi uroczystości Papieskich,—gdyż Pius X zakazał krzyku i nie lubi objawów włoskiego entuzyazmu.

Orszak powoli zbliżył się do konfesyi św. Piotra. Rozpoczęła się Msza Święta, którą celebrował sam Papież, a z nią ceremonie koronacyi. Włosi do końca ceremonii, mimo świętości Ofiary Niekrwawej, nie zaprzestali krzyku, jedzenia, a nawet rozmów nieprzyzwoitych; — do końca „manifestowali pobożność swoją“?! Wielu z nich wyszło, nie czekając Mszy Świętej.

Z uroczystości tej bolesne wynieśliśmy wrażenia. Rażący uderzył nas kontrast między pierwszym Papieżem a dzisiejszym jego Następcą,—między pierwszymi chrześcijanami Rzymu, sławionymi w liście św. Pawła, [2]) a dzisiejszymi ich potomkami, Św. Piotr z Antyochii udając się do Rzymu, przybył tam w jednej szacie ubogiej, boso, pokorny i nieznany nikomu. Jedyną mocą jego, którą przyszedł zburzyć królestwo pychy, gwałtu i rozpasania obyczajów,—było najbliższe naśladowanie Chrystusa — czyli potęga miłości Boga i bliźniego. Takim orężem wojując, barbarzyńców w znaczeniu etycznem zamienił w ludzi, którzy cnotę przełożyli nad życie własne i za Pasterzem swoim przelewali krew dla Chrystusa. Dzisiejsi następcy Piotra św. naśladują władców ziemskich, którzy opierają swe rządy na materyalnej potędze. Zamieszkali bowiem we wspaniałych pałacach, otoczyli się gwardyą i szambelanami, każą się nosić drabantom, włożyli na skronie potrójną koronę, przepychem swoim chcąc zaćmić wszystkich monarchów świata. Dlatego podwładni ich w Rzymie i w znacznej części na świecie całym — jedni odstąpili od Boga, drudzy mają wiarę martwą, inni — a tych najwięcej — prowadzą życie pogańskie.

Musiał być taki skutek. Odstąpienie od wiecznie starych i wiecznie nowych zasad nauki Chrystusowej, która przedewszystkiem Głowie Kościoła zaleca prostotę, ubóstwo, pokorę i dźwiganie krzyża, — musiały sprowadzić ruinę ducha w hierarchii, a co za tem idzie, i wiernych Kościoła Katolickiego. Skarbów ducha, które Chrystus dał uczniom swoim w pokorze, ubóstwie i dźwiganiu krzyża, nie można zastąpić bogactwami, przepychem i wielkością zewnętrzną, bo te ostatnie sprzeciwiają się pierwszym. Stąd w miarę jak Papiestwo rosło w potęgę i wielkość zewnętrzną, upadały w Kościele Katolickim duch Chrystusowy i moralność. Świadczy o tem historya i stan świata dzisiejszego. Z takiem przekonaniem i my wyszliśmy z uroczystości koronacyjnej.

(*D. c. n.*)



[1]) „Niech żyje Papież król!“

[2]) „Najprzód dziękuję Bogu mojemu przez Jezusa Chrystusa za was wszystkich: iż wiara wasza bywa opowiadana po wszystkim świecie.“ Rzym. I, 8.

Redaktor i Wydawca Ks. Jan Kowalski, Maryawita.
Drukarnia Ks. Jana Kowalskiego w Łodzi, Franciszkańska 27.